CZWARTEK 19 STYCZNIA 1933 Nr. 19

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Polak w obronie „uciemiężonych" Niemców

Proces wojewody śląskiego

Wczoraj w sądzie grodzkim w Warszawie wznowiony został proces

o zniesławienie woj. Grażyńskiego, wytoczony Władysławowi Studnickiemu.

Jak wiadomo, p. Studnicki zarzucił woj. Grażyńskiemu, że przy pomocy Związku Powstańców i wojaków śląskich

teroryzuje stronnictwa opozycyjne i mniejszość niemiecką

na Śląsku.

Proces był już raz odroczony. W dniu wczorajszym zaś Władysław Studnicki zaofiarował się przeprowadzić dowód prawdy.

Imieniem woj. Grażyńskiego występuje adw. Mazurkiewicz z Katowic i adw. Mieczysław Ettinger z Warszawy. Woj. Grażyński jest nieobecny. Rozprawę prowadzi sędzia Niezgodziński oskarża prokurator Sieroszewski.

Władysław Studnicki zjawia się na sali rozpraw obładowany ogromną pliką papierów i aktów. Zdradza ón silne zdenerwowanie.

Obrońca oskarżonego adw. Rudziński składa cały szereg dokumentów mających stanowić dowód prawdy. Są to różne wnioski i przemówienia z sejmu śląskiego oraz protokuły z posiedzeń Ligi Narodów.

Okazuje się że nie wszystkie tłumaczenia są uwierzytelnione, a niektóre dokumenty wręcz

mylnie tłumaczone.

W złożonych dowodach przeważają mowy Korfantego i posła niemieckiego Panta z sejmu śląskiego.

Oskarżony Studnicki, na zapytanie sędziego, temi słowami konkretyzuje swe zarzuty przeciwko woj. Grażyńskiemu:

1) że usunął fachowców Niemców z przemysłu górnośląskiego, co zrażało kapitał niemiecki do inwestycji;

2) że nazywał Niemców, intruzami, tych Niemców, którzy zaprowadzili na Śląsku kulturę tak jak nas Polaków w Mińszczyźnie też ktoś śmiał nazwać intruzami;

3) że pogwałcił konwencję genewską, nie dając Niemcom takich warunków bezpieczeństwa z jakich korzystali Polacy.

Następnie oskarżony stwierdza, że nadal podtrzymuje swe oskarżenie, lecz bez żadnych motywów.

Ta dziwna zaiste obrona niemców w obecnych warunkach wywiera na słuchaczach przygnębiające lub wręcz zdumiewające wrażenie.

Sąd przystępuje do badania świadków. Listę ich otwiera poseł na Sejm śląski p. Grzesik, burmistrz miasta Wielkie Handuki.

Stwierdza on, że ludność polska chce współżyć z mniejszością niemiecką na Śląsku, lecz z tą, która jest względem Polski lojalna. Bojowa grupa mniejszości niemieckiej nie wykazuje wszak że lojalności.

Sędzia: — Czy linja społeczeństwa polskiego na Śląsku jest obronna, a społeczeństwa niemieckiego agresywna.

— Tak, wyjątkowo agresywna.

— Czy poseł niemiecki Pant jest ugodowcem?

— Nie, jest również agresywny.

— Czy pan obserwuje rozbieżność między wystąpieniami sejmowemi posłów niemieckich i akcją w ich terenie?

— Tak, w sejmie deklarują lojalność, działalność zaś ich w terenie jest tego zaprzeczeniem

Obrona: — Czy wojewoda Grażyński tolerował akty teroru, stosowane przez związek powstańców?

— Nie. Przeciwnie, byłem kiedyś w jego gabinecie, gdy przyszła wiadomość o jakimś incydencie. Był nią wzburzony i mówił, że nie będzie tolerował żadnych ekscesów.

Zeznania świadków trwają

:::★:::

Wczoraj w Sejmie

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Sejmu złożyli ślubowanie poselskie posłowie: Górski i Pastuszyński, obaj z klubu B.B., którzy weszli do Sejmu na miejsce posła Staniewicza i posła b. wiceministra Starzyńskiego.

Następnie, po referacie posła Gorzkowskiego (B.B.) Sejm bez dyskusji uchwalił ustawę o ochronie wynalazków. Ustawę tę przyjęto bez zmian w drugiem i trzeciem czytaniu.

Również bez dyskusji, w obu czytaniach, uchwalono ustawę o nadzorze nad kotłami parowemi.

Krótką dyskusję wywołała następnie ustawa o zbiórkach publicznych. Ustawa ta m. in. zabrania zbiórek na cele osobiste oraz wyklucza możność udzielenia zezwolenia na zbiórkę jednej osoby. Poseł Araszkiewicz (Str. lud.) twierdził, że istotnym celem tej ustawy jest ograniczenie swobody obywatelskiej. W głosowaniu ustawę przyjęto.

Wreszcie po referacie posła Pimonowa (B.B.) przyjęto nowelę do rozporządzenia P. Prezydenta o opiece nad zabytkami przeszłości.

Przyjęcia na Zamku

P. Prezydent Rzplitej przyjął w dniu wczorajszym p. Prezesa Rady Ministrów A. Prystora, który informował [illegible] Prezydenta o bieżących pracach rządu.

Wczoraj również przed południem p. Prezydent Rzplitej przyjął delegację 34 p. p. z Białej Podlaskiej z dowódcą pułku płk. Grabowskim. Delegacja ta wręczyła Panu Prezydentowi odznakę pamiątkową pułku oraz zaprosiła Pana Prezydenta na uroczystość 15-lecia pułku.

:o:

O zniesławienie posła Kulisiewicza

W sądzie grodzkim w Grodzisku odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko dziennikowi „Gazeta Warszawska" i zniesławienie b. burmistrza m. Błonia, obecnie posła na Sejm p. Kulisiewicza. Sąd okręgowy warszawski (sesja wyjazdowa) pod przewodnictwem sędziego s. o. Łaszkiewicza wydał po przeprowadzeniu rozprawy wyrok, uznający winę oskarżonych — red. odp. Drozdowskiego i autora zniesławiającego artykułu, E. Szubowicza — oraz skazujący ich na karę 6 miesięcy więzienia.

Egzekucja morderców ks. Masłowskiego

Grelka odmówił pojednania się z Bogiem

POZNAŃ, 18.1. — Po nadejściu decyzji p. Prezydenta odrzucającej prośbę obrońców Grelki i Bednarczyka skazanych na śmierć przez sąd doraźny, prokurator Elznerowicz wydał zarządzenie celem

wykonania egzekucji.

Równocześnie udał się do celi Bednarczyka zakonnik Franciszkanin, przed którym skazaniec długo spowiadał się ze skruchą a po wyjściu jego bezmała godzinę

modlił się.

Natomiast Grelka odmówił przyjęcia kapłana oświadczając, że

w Boga nie wierzył i nie wierzy.

Nie pomogły prośby dwu sióstr Grelki, które w tym czasie przybyły aby pożegnać się ze skazanym na śmierć bratem.

Jako ostatnie swe życzenia przedstawili skazańcy prośbę o dostarczenie im

czekolady, pączków, tortów i papierosów.

Życzenia te spełniono. Ostatnią swoją noc spędził Bednarczyk bezsennie, natomiast Grelka spał od 12-ej w nocy do 4-ej rano. O 4-tej rano przybył do prokuratury kat Braun z pomocnikiem Cirkierskim i zameldował się u prokuratora. Następnie prokurator Elznerowicz udał się do celi Bednarczyka i zakomunikował mu odmowną decyzję Pana Prezydena Rzplitej. Na twarzy skazańca odbiło się

silne wzruszenie.

Zdawało się, że zemdleje.

Zawiązano mu natychmiast oczy i wyprowadzono z celi w towarzystwie kapłana i zwykłej w takich wypadkach eskorty więziennej. Bednarczyk poszedł pod szubienicę krokiem wolnym, trzęsąc się z wrażenia.

Zawisł o godzinie 5.48 rano, do ostatniej chwili modląc się żarliwie. Potem nastąpiła egzekucja Grelki, który kategorycznie odmawiał

pojednania się z Bogiem.

Mimo to w drodze na miejsce stracenia towarzyszył mu także kapłan odmawiając bez przerwy modlitwy. Kiedy jednak w ostatniej chwili ksiądz podał Grelce krzyż, bandyta

odtrącił go.

O godzinie 6.13. Grelka został powieszony.

Samobójstwo zasłużonego rolnika

„Kryzys rolniczy silniejszy jest niż wojna"

W hotelu „Toruńskim" w Warszawie popełnił samobójstwo znany działacz rolniczy 44-letni Feliks Karczewski z Łowicza. Wystrzał z dubeltówki w głowę położył kres jego życiu. Lekarz stwierdził śmierć.

Na stole w pokoju samobójcy leżał dyplom na srebrny Krzyż zasługi, wydany ś. p. Karczewskiemu w r. 1929 w uznaniu zasług nad podniesieniem rolnictwa, zaproszenie na uroczystą dekorację do Warszawy, oraz list.

Oto jego treść:

„Samobójstwo. Pozostała żoną i czworo dzieci. Kryzys rolniczy, jaki przeżywamy, jest silniejszy, niż wojna. Nerwy moje nie wytrzymują obecnego stanu gospodarczego. Rolnicy są tak obciążeni, że powinni skarbowi państwa płacić 50 proc. nałożonego podatku.

Jeżeli jest kryzys, to rząd nie powinien powiększać go, nakładając jeszcze podatek kryzysowy. Całe moje życie poświęciłem pracy społecznej, wreszcie doszedłem do takiej nędzy, że nie mogłem wyżywić żony i dzieci. Zwłoki moje proszę przesłać do prosektorjum.

(—) **Feliks Karczewski."**

Po spisaniu protokółu oraz po oględzinach zwłok przez komisję sądowo - lekarską, zwłoki tragicznie zmarłego przewieziono do prosektorjum. Policja VII komisarjatu zawiadomiła o samobójstwie rodzinę zmarłego.

Ucieczka

sekwestratora skarbowego

Ministerstwo skarbu ostrzega przed sekwestratorem urzędu skarbowego w Pińczowie Janem Kosterskim, który samowolnie opuścił służbę i wyjechał w niewiadomym kierunku, zabierając ze sobą kwitarjusz z kwitami oznaczonemi S. C. od Nr. 702001 do Nr. 702100.

Dunaj w okowach lodowych

BUKARESZT, 18.1. — Skutkiem trwających od kilku dni mrozów w dolnym biegu Dunaju żegluga musiała być przerwaną. Na przestrzeni między Giurgiu i ujściem Dunaju wiele holowników zostało unieruchomionych w lodach. Około miasteczka Tiscea nad południowem ramieniem delty zebrały się duże zwały lodu.

Zastanówmy się trochę...

Katastrofa rolnictwa

Sejmowa komisja budżetowa na posiedzeniu wtorkowem przeprowadziła dyskusję nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Obraz sytuacji obecnej rolnictwa, roztoczony przed komisją, przedstawia się w barwach bynajmniej nie różowych.

A i środki naprawy, jakie wysuwano w toku rozpraw, nie wydają się być temi, które istotnie będą mogły odmienić sytuację z gruntu na lepsze.

Nawet nie pół — lecz raczej ćwierć - środki, które tu i ówdzie przynoszą pewną ulgę, nie potrafią jednak zmienić tego stanu obecnego, przy którym całe rolnictwo skazane jest na wegetację i stracone jest jako odbiorca dla wytwórczości przemysłowej, z racji katastrofalnej rozpiętości cen płodów rolnych i wytworów przemysłowych.

Ciężką, nieraz wręcz tragiczną i katastrofalną sytuację rolnictwa omawialiśmy już wielokrotnie.

Obecnie pragniemy zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt, pozwalający w pełni ocenić rozmiary kryzysu, przeżywanego na wsi.

Oto, jak się okazuje z przedstawionych na komisji budżetowej danych, zmniejszyła się w sposób bardzo poważny w ostatnich czasach ilość inwentarza żywego w Polsce.

Ilość koni w 1932 r., w porównaniu z r. 1931 spadła z 4,124,000 do 3.930.000. Ilość bydła rogatego zmniejszyła się z 7,321.000 do 5.835.000.

Przyczyny tego groźnego zjawiska są bardzo proste i dla każdego, kto trochę choćby zna życie wsi, oczywiste.

Hodowla nie opłaca się i nie ma na nią środków.

Wystarczy powiedzieć, że jeśli wyhodowanie np. źrebaka kosztuje około 150 — 200 zł., to tegoż źrebaka kupić można już za 30 — 50 zł.

I tak jest ze wszystkiem: z końmi, bydłem, nierogacizną.

Cóż się dziwić, że w tych warunkach spada w zastraszający sposób liczba hodowanego inwentarza.

I spadać będzie nadal, jeśli nie przyjdą szybkie i zasadnicze środki ratunku.

Budżet armji
w porównaniu z sąsiadami

Drugim z kolei budżetem po budżecie min. spraw wewn., który wywołuje w kuluarach duże zainteresowanie, jest budżet min. spr. wojskowych, do rozpatrzenia którego przystąpiła dziś przed południem sejmowa komisja budżetowa.

Dzisiejsze obrady komisji rozpoczęły się od referatu posła Polakiewicza (BB).

Referent na wstępie stwierdza, że rozpatrując fakty, które zaszły na terenie międzynarodowym w ciągu roku ubiegłego oraz obserwując rozwój wypadków na terenie międzynarodowym, dochodzi do wniosku, że Polska pod względem przygotowania obrony kraju, nie może pozostać w tyle za innemi państwami.

Nikłość — powiada referent — naszego budżetu wojskowego, który po stronie dochodu zamyka się sumą 2.407.300 złotych, po stronie wydatków suma 822.700.000 występuje szczególnie wyraźnie przy porównaniu go z sytuacją wojskową naszych sąsiadów Niemiec i Rosji.

Budżet wojskowy Rzeszy Niemieckiej mieści się w różnych pozycjach, między innemi budżet Reichswehry zamyka się sumą 1.040.450 marek.

Budżet wojskowy sowiecki wynosi 1.478.286 994 ruble, co stanowi około 6 miljardów złotych.

W olbrzymiej części wydatki te idą, jeśli chodzi o Sowiety, na modernizację sprzętu wojennego, na rozwój lotnictwa oraz na rozbudowę sił pancernych. Technicznie pod względem uzbrojenia i wyposażenia armja czerwona poczyniła i czyni nadal wielkie postępy, a na pierwszem miejscu należy tu postawić lotnictwo.

Następnie referent omówił szczegółowo oszczędności, jakie uczyniono w budżecie armii w związku ze spadkiem cen artykułów żywnościowych.

Przechodząc do kwestji uzbrojenia, referent z zadowoleniem stwierdza, że w dziedzinie tej uczyniono u nas znaczne postępy, zwłaszcza w dziedzinie motoryzacji armji i lotnictwa.

Poruszając kwestję wyszkolenia armji i przysposobienia wojskowego referent z naciskiem zauważył, że skrócenie czasu służby wojskowej w dzisiejszym stanie wyszkolenia jest niemożliwe.

W końcu mówca omówił sprawę budownictwa wojskowego.

:::✱:::

Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość
Należy zabezpieczyć ją na wieki

MORAWSKA OSTRAWA, 18.1 — W „Moravsko-Slezskem Slovie" pojawił się artykuł p. t. „Zabezpieczenie przyszłość „korytarza polskiego", który stanowi odpowiedź dla pewnej niemieckiej praskiej germanofilskiej grupy politycznej na znaną książkę Jarosława Vozki.

Na specjalną uwagę zasługuje to, co autor pisze o Pomorzu polskiem.

„Mocarstwowa Polska będzie dla nas gwarancją bezpieczeństwa i pokoju. W przyszłości chodzić będzie nie o usunięcie „korytarza", lecz życiowy interes mocarstwowej Polski zwróci się poprzez „cmentarzysko dawnych Słowian, których kiedyś zachłanne krzyżactwo wytępiło niemiłosiernie ogniem i mieczem w stronę Prus wschodnich.

„Jeżeli po stuleciach Słowianie odzyskali dostęp do swojego morza, to jest to wynikiem sprawiedliwości dziejowej i jest obowiązkiem Słowian bronić tego dostępu i rozszerzyć go zgodnie z prawdą i sprawiedliwością, zabezpieczając go w ten sposób na wieki."

:::✱:::

Groźba dla emigracji
Interpelacja w izbie deputowanych

PARYŻ, 18.1. Deputowany Maupoil zainterelował ministra pracy w sprawie zatrudniania robotników zagranicznych we Francji w związku z bezrobociem.

Minister pracy odpowiedział, iż kwestja zatrudnienia robotników zagranicznych jest bardzo drażliwa, gdyż Francja nie może pozbyć się niektórych kategoryj robotników zagranicznych, zwłaszcza tych, którzy przebywają we Francji już oddawna oraz zbiegów politycznych.

:::✱:::

Katastrofa pociągu
Barcelona -- Madryt

PARYŻ, 18.1. Pociąg pospieszny Madryt — Barcelona zderzył się dziś z pociągiem towarowym.

Dwie osoby poniosły śmierć, jedenaście jest rannych.

:::✱:::

Gigantyczny szlak
Europa --- Ameryka Południowa

PARYŻ 18.1. Wczoraj o godz. 18.40 samolot Arc en Ciel przybył do Rio de Janeiro. Lotnik oświadczył, że musiał walczyć z ciężkiemi warunkami atmosferycznemi.

Dziś samolot wystartuje do ostatecznego celu swej podróży — Buenos Aires.

Pilot zaznacza, iż lot jest ostateczną próbą połączenia lotniczego między Europą a Ameryką południową.

:o:

SPORT

We Lwowie odbyły się miejscowe derby hokejowe, zakończone **zwycięstwem** Pogoni nad Czarnymi w stosunku 3:2 (2:2, 1:0, 0:0).

✱

Do międzynarodowych **zawodów** narciarskich FIS, które się odbędą w czasie od 6 do 13 lutego w Innsbrucku, zgłosiło dotychczas udział **20 państw** z przeszło 300 zawodnikami. **M. in.** wpłynęły zgłoszenia Austrji, **Bułgarji**, Czechosłowacji, Jugosławji, **Japonji**, Polski, Węgier, Szwajcarji, **Niemiec**, Rumunji, Szwecji, Francji, **Finlandji**, Holandji, Australji, Anglji, **Łotwy, Hiszpanji** i t. d.

Przed styczniową sesją Rady Ligi Narodów

W związku z rozpoczynającą się w poniedziałek, dnia 23go b. m. styczniową sesję Rady Ligi Narodów, oraz w związku z wznowieniem narad rozbrojeniowych, oczekiwany jest w końcu bieżącego tygodnia wyjazd ministra spraw zagranicznych p. Józefa Becka do Genewy, zależnie od poprawy w stanie jego zdrowia.

Do Genewy wyjeżdża pozatem szef gabinetu ministra spraw zagranicznych, p. Roman Dębicki, oraz naczelnik wydziału organizacyi międzynarodowych, p. Tadeusz Gwiazdoski.

Czy nowy cios w warsztaty szewckie?

„W kołach rzemieślniczo-przemysłowych i kupieckich rozeszły się pogłoski, że pewna firma zagraniczna otrzymać ma w najbliższym czasie zezwolenie na sprowadzanie 15 do 16 tysięcy par obuwia miesięcznie.

Pogłoski te wywołały duże zaniepokojenie w fabrykach obuwia i wśród szewców.

Należy zaznaczyć, że w samej Warszawie istnieje około 5 tysięcy warsztatów szewckich, na prowincji zaś kilkadziesiąt tysięcy.

Jeśliby wiadomość ta okazała się prawdziwa, uważaćby ją należało za groźny cios, wymierzony warsztatom polskich szewców.

:::✱:::

Prezydent Hiszpanji
w roli świętego Mikołaja

MADRYT, 18.1. Ośmioletni obywatel Saragossy Jose Velesco bez wiedzy rodziców zwrócił się z listem do prezydenta Hiszpanji, Zamory z listem, w którym utyskuje na to, że nie otrzymał na Gwiazdkę żadnego prezentu, bowiem rodziców nie stać na to.

Chłopiec długo nie mógł się zdecydować na napisanie listu, wreszcie jednak odważył się.

Wczoraj pod adresem malca nadeszło z Madrytu pudło, w niem zaś piękna zabawka w postaci samochodu oraz bilet wizytowy prezydenta Zamory.

Odsłaniamy tajemnice karteli...

Łotrowska gra potentatów cukru prowadzi do rozmnożenia nędzy i bezrobocia
Hieny żerują na trupach...

Przeżywamy czasy sprzeczności. Fakt to niewątpliwy, a chociaż pozornie nieszkodliwy, czasami urasta do fantastycznych wyżyn, stając się dla zwykłego śmiertelnika, niewtajemniczonego w

rozgrywki możnych tego świata,

objawieniem bolesnem, niezrozumiałem i szkodliwem.

Czyż bowiem może spokojnie przyjąć szary człowiek z tłumu tak ponury paradoks doby obecnej, jak —

kartel cukrowy i jego machinacje?

Pisaliśmy niedawno o zamykaniu cukrowni. I to cukrowni najlepiej urządzonych, wyposażonych w najbardziej nowoczesne maszyny.

Dlaczego?

Dlaczego odbiera się warsztaty pracy setkom ludzi, wciskając ich w otchłań nędzy?

Według danych statystycznych od początku kampanji cukrowniczej, t. j. od 1 września r. ub. ogółem sprzedano na rynku wewnętrznym 87.762 tony cukru, czyli w porównaniu z takim samym okresem kampanji poprzedniej sprzedaż cukru zmniejszyła się o — 12.2 proc...

Co wpływa na tak poważny spadek sprzedaży? Kartel cukrowy zaprzestał propagandy. Nic się już nie pisze o „krzepiącym cukrze" w prasie, nie robi się nowych plakatów, nie druku je broszur. Rozpoczęta z gigantycznym rozmachem akcja propagandowa —

zamarła!

Czyżby się nie kalkulowała? Cyfry mówią co innego. Kalkulowała się aż za dobrze, a przecież w kartelu rządzą spryciarze... Jeśli cukier będzie dobrze szedł wśród konsumentów, jeśli bez przerwy będą pracowały cukrownie, a robotnicy nie pójdą głodować, to — rząd gotów jest znów

„wtrącić się"

do spraw kartelu.

Nakazać obniżkę fantastycznie wysokich cen cukru, a to bynajmniej nie uśmiechałoby się sprytnym panom z kartelu...

Więc lepiej wstrzymać propagandę, co za sobą pociągnie

zmniejszenie konsumcji

cukru, zamknąć kilka najefektywniej pracujących cukrowni, ludzi wyrzucić w beznadziejną nędzę bezrobocia, lepiej zdecydować się na wszystko, aby tylko nie dopuścić do nowej obniżki cen.

Konsument polski, bez względu na to, czy musi się liczyć z każdym groszem czy nie, czy nęka go bieda czy nie, musi płacić wyśrubowaną cenę za kilogram cukru, bo tego chce kartel.

Ta gra cukrowników zasługuje już tylko na nazwę łajdactwa i nie wahamy się tak ją napiętnować.

„Djabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni"

W jednym z dzienników warszawskich przeczytaliśmy wczoraj artykuł p. t. „Ludzie z głodu i z mną gina a ulicy"

Ludzie giną rzeczywiście, i to giną — nie od wczoraj. Ale nas zadziwia rzecz. Oto w tym samym dzienniku czytujemy od czasu do czasu piękne inwokacje i sprawozdania z balów korporacyj akademickich z których jedne „odznaczają się wyjątkową „wytwornością", drugie zaś słusznie wyrobiły sobie opinję zabaw dystyngowanych, na które uczęszcza t. zw. złota młodzież i najlepsze towarzystwo".

Dziennik ten należy do odłamu prasy, który chwaląc wszystkie burdy korporacyjne, uważa tę młodzież za jedyną ostoję ładu, patrjotyzmu, zdrowej myśli i t. d.

Podziwiamy szerokość zainteresowań tego dziennika. Na wszystko mają miejsce. Na śmierć z głodu i na bale dystyngowane...

Można i tak...

Pani szuka męża?... Pan żony?... A może „towarzystwa"?..
Ostrzegamy naiwnych i łatwowiernych

Jeśli kto zada sobie trud bacznego obserwowania naszego rynku wydawniczego, zauważy fakt niezwykle charakterystyczny i dający dużo do myślenia.

Oto wśród powodzi coraz to nowych, mniej lub więcej krótkotrwałych czasopism, nader poczesne miejsce zajmują

pisma — matrymonjalne.

W ostatnich czasach namnożyła się nieprawdopodobnie wielka ich ilość pod najbardziej absurdalnemi tytułami i z najbardziej skomplikowanym, częstokroć wręcz humorystycznym materjałem.

Oto np. „Echo — jedyne czasopismo matrymonjalne w Zachodniej Polsce". Albo „Głos serca — czasopismo poświęcone sprawom matrymonjalnym i towarzyskim, oraz różnym wiadomościom ze świata". Na tytułowej stronie tego pisma umieszczono głowę jakiejś

hurysy chorej na iluksję

i szereg rysuneczków: „Jak mały Kazio przedstawia sobie: pociąg, fabrykę, okręt, latarnię morską, żaglówkę i t. d.".

Gustownie prezentuje się wydawnictwo p. t. „Marzenie — Reverie". Jak bez trudu można się domyślić, jest to czasopismo wytworne, obliczone zarówno na polskich jak i na francuskich czytelników. Stąd redagowane jest — chińszczyzną i nosi podtytuł „dwutygodnik salonowy". Nie trzeba niczego życzyć redaktorowi tego pisma, tylko tego, aby siedział

całe życie w tym salonie,

gdzie będzie czytane jego czasopismo „wytworne, ilustrowane, społeczne, literackie i matrymonjalne".

Inny „organ" matrymonjalno-towarzyski, to — „Fortunat" mógłby się coprawda nazywać — Aganit, ale wydawcy woleli Fortunat... Trudno.

Oprócz „Fortunata" jest także stara, poczciwa „Fortuna — Versal" zajmująca się przy sprawach matrymonjalnych także wypożyczaniem żurnali mód...

Jest wreszcie pismo „Postęp" ongiś wydawane, przez znakomitego „matrymonjalistę", bohatera głośnej afery, zresztą mniejsza z tem! „Postęp" wychodzi w dalszym ciągu i kusi czytelnika, bądź czytelniczkę najbardziej frapującemi partjami, tudzież niezwykłemi zgoła znajomościami.

Niedawno zaczęto wydawać tygodnik p. t. „Panna i kawaler", a oprócz tego mamy dwa znakomite tytuły: „Żona" i „Mąż".

Ogłoszenia w tych wszystkich pismach dzielą się zasadniczo na dwie grupy: „matrymonjalne" i „towarzyskie". Zarówno pierwsze, jak i drugie potrafią

olśnić największego sceptyka,

tyle w nich słonecznych nadziei i rozkosznych pokus...

Gdybyż jednak „redaktorzy" tych wydawnictw ograniczali się jedynie do ogłoszeń! Niestety, wszyscy uważają za swój święty obowiązek obdarzać czytelnika także, t. zw. „częścią literacką", która stoi na nieprawdopodobnym „poziomie artystycznym". Trudno nam przytaczać wszystkie arcydzieła, umieszczane na łamach tych czasopism, jednakże dla orjentacji podamy jedną taką

skromniutką perełkę

p. t. „Dlaczego?"

„W sukience wyżej kolan
W anaszce medern-chik
Chodziłaś po deptaku.
Jak chodzi innych tlik.
Jak wiele innych miałaś
Figurkę — co się zwie,
Usteczka, piersi, brzuszek
I nóżki tylko dwie".

A ileś właściwie chciał tych nóżek, dziubasie?...

Zamieszczamy tu tylko [illegible] rozczulającej poezji, ale czasopismo dosłownie naładowane jest podobną „twórczością".

Oczywiście nie zadawalibyśmy sobie kłopotu z drukowaniem tych wszystkich bredni, gdyby nie to, że pod płaszczykiem tych wszystkich „wydawnictw" kryje się zawsze na mniejszą lub większą skalę zakrojona afera, której

ofiarą padają naiwni, olśnieni obietnicami znakomitego ożenku.

Bo przecież kandydat na męża musi zawsze przysłać jakieś „znaczki na odpowiedź", musi uiścić „opłatę manipulacyjną", a kandydatka do stanu małżeńskiego nieraz musi jeszcze poddać się oględzinom „redaktora"...

Na zakończenie podamy małą próbkę ogłoszenia „matrymonjalnego":

„Która zamożna Pani od lat 38 do 98, chciałaby dopomóc mi wzamian za małżeństwo? Sfera, przeszłość obojętne. „Sierota z Syberji".

Biedny sierota! Szuka 98-letniej mamusi...

Dziś w 4-tym numerze „Kina"

Lilian Harvey i Clara Bow spotkały się w Berlinie. Co z sobą mówiły to dwie czarujące artystki dowiedzą się czytelnicy z najświeższego 4-go numeru „Kina".

Prócz tego warto przeczytać: „Młodzież ma głos". „Czy pan czasem nie z Radomia" (rozmowa z H. Jenkinsem). „Manuela bez mundurka" (koresp. z Paryża). „Wielkie kina i wielkie premiery" (koresp. z Berlina). „50% lepiej" (fel. Jima Pokera). „Nancy Carroll odpoczywa", kronika, „Między nami", „Hallo tu Warszawa", „Kącik dobrych znajomych", „Kącik rozrywek umysłowych", barwne ilustracje i karykatury. **Cena 50 gr.**

Wróżby na dziś

Godziny ranne mogą nam przynieść gorsza passę i nie nadają się do załatwiania spraw ważniejszych i nowych poczynań.

Później, koło godz. 10-ej, zaznaczą **się lepsze wpływy** — ustalające i harmonizujące, dążenie do wierności, stałości uczuć, związków trwałych — a okres ten może nam nawet przynieść i pewną poprawę perspektyw finansowych.

Godziny obiadowe nieźle się przedstawiają, **ale już** po godz. 18-ej możemy **odczuwać** zbytnią impulsywność, podrażnienie, skłonność do dyskusyj i sporów.

Jednakże godz. 21-sza przyniesie **nam już zmianę** całkowitą — wesoły nastrój, sympatyczne towarzystwo, powodzenie w związku z miłością i sztuką, tak, że wieczór późniejszy zapowiada się dość przyjemnie.

:)✱(:

POGODA

Pochmurno, miejscami opady śnieżne. Nocą umiarkowany, w ciągu dnia lekki mróz. Umiarkowane wiatry wschodnie i południowo-wschodnie, powodujące na południu i wschodzie kraju zamiecie.

PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

JEGO DWIE TAJEMNICE

Rozczarowanie kobiety szukającej szczęścia

Szanowny Panie Redaktorze!

Setki ludzi doznało od Pana pomocy w cierpieniu, przeto i ja po dłuższem wahaniu, zwracam swe przeżycia do łaskawego Pana, prosząc uprzejmie o znalezienie dla mnie jakiejś drogi wyjścia, któraby była dla mnie kojącą.

Mając lat 15 byłam bez rodziców, miałam tylko umeblowanie i dach nad głową, który musiałam opłacać. Przerwałam naukę i zaczęłam z trudnością uczyć się pracy domowej i pracowałam uczciwie, jak mogłam, lecz to wszystko było mało, ażeby utrzymać siebie i dom.

Wprawdzie miałam rodzinę zamożną, lecz nie lubię litości i żadnej pomocy nie żądałam. Po 2-ch latach byłam w długu za komorne. Groziła mi eksmisja. W tym czasie miałam chłopca, który był we mnie zakochany i pragnął mnie poślubić.

Byłam w rozterce, gdyż nienawidziłam tego człowieka i nie obcowałam nawet z nim, a wyjścia innego nie miałam, gdyż byłam bez opieki [illegible] i nawet brakło mi sił, aby myśleć, że będę bez swego kata.

Nie wiem sama, kiedy i jak się to stało, że oddałam mu swą rękę. I oto przeszło już pięć lat, a ja od pierwszego dnia do tej pory, prócz nienawiści, nic nie czuję. Mąż mój o tem miljony razy słyszał

I był dla mnie bardzo dobrym,

no i złym, jak to czasami bywa w życiu.

Każdy jego ruch lub nawet nietaktowne postępowanie wprowadzało mnie w gniew i rozpacz. Wyjechałam do rodziny, lecz przyjechał i pozostał przy mnie, aby mi być znów ciężarem w życiu, gdyż odkąd zostałam sierotą, pracowałam i pracuję do tej pory stale.

Obecnie pracuję fizycznie i zarabiam mało, ale z biedą można żyć. Ja, która pragnęłam ulgi, uczyniłam się maszyną, która

musi się obracać,

bo inaczej zginęłabym z głodu.

W pracy poznałam człowieka, który mi zaimponował: umiał do mnie przemówić, wytłomaczyć i rozweselić. Jest to człowiek o 10 lat starszy. Po dwóch miesiącach znajomości, przyjaźń nasza zamieniła się w miłość i postanowiłam odejść od męża.

Kuzynka mego przyjaciela domyślając się wszystkiego, a bojąc się o niego, zabrała mnie do siebie i w ten sposób pozostaliśmy oboje pod jednym dachem.

Ja pokochałam go, czy on mnie, nie jestem tego pewna, nie mam czasu i sposobności, ażeby się o tem przekonać. Narazie wierzę jego słowom.

Miał on jednak dwie tajemnice, o których dowiedziałam się, przeglądając mimowoli papiery: 1) jest człowiekiem żonatym, ma dwoje dzieci. Z żoną nie żyje 4 lata. Przyczyną była różnica jej wieku i niemoralne prowadzenie. 2) jest on człowiekiem, należącym do tych ludzi, o których chorobach głośno się nie mówi. Uderzyło to we mnie jak piorun, do tej pory jestem zdrowa, lecz co dalej będzie?

Przyznał się mnie do wszystkiego i wykręca, że był chory 10 lat temu i jest wyleczony, lecz czy to jest możliwem, czy takie coś istnieje? Mąż mój wie tylko, że dla niego opuściłam dom i że go kocham. Sama mu to powiedziałam. Rozpacza strasznie i pragnie z dnia na dzień mego powrotu.

A ja teraz nie wiem, co mam z sobą począć? Jak naprawić zło i jak sama być spokojną. Proszę o rychłą odpowiedź.

Wacława.

— Opuszczenie męża nie dało Pani szczęścia, tylko gorycz i niepokój.

Wygląda na to, że sam los chce, żeby Pani powróciła do człowieka, któremu przysięgła wierność na dolę i niedolę.

Przyjaciel Pani może mówi prawdę, jednak wątpliwości rozstrzygnąć tu może tylko lekarz-specjalista, do którego winna Pani koniecznie się zwrócić.

O PÓŁ GŁOWY.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nękana rozpaczą i niepewnością co do ukochanej przeze mnie osoby, postanowiłam szukać dobrej rady i współczucia na łamach poczytnego pisma Pana Gawędy.

Otóż jestem wysoką (powiadają) przystojną blondynką. Mam lat 23.

Przed trzema laty poznałam pewnego młodzieńca. Na pierwsze spojrzenie

nie podobał mi się.

Lecz po upływie pewnego czasu uczucia moje przybrały formę odwrotną. Gdy go poznałam, on się ubiegał o moje względy, lecz ja patrzyłam na to obojętnie.

Teraz role nasze się zmieniły. Czuję, że z każdym dniem miłość moja przybiera większe rozmiary i życie bez niego nie przedstawia dla mnie

żadnej wartości.

Kocham go prawdziwą, czystą miłością, bo dotąd jeszcze nikogo nie kochałam. W nim tylko widzę wszelkie zalety, a w innych wszelkie wady.

Poza nim nie widzę wprost świata, unikam wszelkich znajomości. (Muszę przyznać, iż mam pod tym względem powodzenie), bo tylko jego obraz stoi mi przed oczyma zasłaniając wszelkie inne, może [illegible].

On również mną się interesuje i przez drugie osoby wypytuje o mojem zachowaniu się itd. Rad jest, gdy mnie zobaczy. Nieraz spotykaliśmy się, wtedy właśnie wypytuje mnie o bliższe szczegóły dotyczące mej rodziny. Albo mówi tak:

zazdroszczę temu tego szczęścia, kto je posiądzie.

(t. zn., kto zostanie moim mężem)

Przedewszystkiem ceni moją wartość moralną i intelektualną. Narzeka, że jest już starym kawalerem, bo ma trzydziesty rok.

Jestem bardzo stroskana. Nie wiem, co mam począć z sobą.

Przeto jeszcze raz zwracam się do Sz. Pana, prosząc o radę i wskazówki do dalszej walki z niepewnością.

Radź kochany Panie Gawędo, czy mam zaniechać dalszych spotkań z nim, stać się zupełnie obojętną (chociaż niełatwo mi to przyjdzie). Czy mam mu wyznać, że go kocham (znów jestem bardzo ambitna i nie wiem, czy będzie to w mojej mocy), czy też czekać na to z jego strony.

Może on uważa, że nie odpowiadam mu pod względem materjalnym, a może estetycznym. Jestem biedną dziewczyną, gdyż pracuję na własne utrzymanie, on zaś jest na stałej posadzie i jest niższym ode mnie, jak określę

o pół głowy.

Nie wiem, czemu mam przypisać to jego obojętne zachowanie się w stosunku do mnie, o ile naturalnie nie jesteśmy sami. Bo gdy się spotykamy, wówczas jest bardzo miłym i serdecznym, traktuje mnie tak, jak wymaga dobre wychowanie i inteligencja.

Radź Szanowny Panie Gawędo, co mam uczynić, ażeby skrócić tę okrutną niepewność. Czy może wogóle to jest bezcelowe, i nie osiągnie pożądanego rezultatu. Wówczas jestem gotowa skrócić dalsze cierpienia.

Stroskana Janka z Pragi.

— Panno Janeczko, to, że kochany przez Panią chłopiec jest niższy od Niej o pół głowy, nie stanowi żadnej przeszkody do waszego szczęścia.

Taki Napoleon był o całą głowę niższy od uwielbianych przez siebie kobiet, a mimo to miał wielkie powodzenie w miłości.

Nie sądzę też, żeby to było przyczyną nieśmiałości Pani ukochanego. Poprostu, pamiętając, że kiedyś zimno odnosiła się Pani do niego, nie ma odwagi wyznać teraz swoich uczuć.

Musi go Pani ośmielić, przecież nic łatwiejszego, jak doprowadzić do szczęśliwego końca rozmowę, którą on zaczyna od słów: „Zazdroszczę temu, kto szczęście w osobie Pani posiędzie"...

Czegóż Pani chce więcej?

Przecież temi słowami poprosił [illegible]

Należało tylko jednem słowem czy gestem zachęcić go do dalszych wynurzeń.

Niech się Pani stara raz jeszcze wprowadzić rozmowę na te tory i przywoła na pomoc kobiecy spryt, a skutek

będzie murowany.

Że jest nieśmiały wobec Pani przy wszystkich, niż wtedy, kiedy jesteście sami, dowodzi jego dobrego wychowania, nie chce żeby z jego serdecznego odnoszenia się do Pani powstały jakie plotki.

To mądry i miły chłopiec. Życzę go Pani na męża.

FALE RADJA

DZIŚ

WARSZAWA. (Dług. fali 1411,8 m.).
11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warsz.
15.25: Płyty. 15.35: Odczyt „Nic zadarmo — kupujmy roztropnie". 15.50: Płyty.
16.25: Lekcja języka francuskiego.
16.40: Odczyt „Pieniądz i kapitalizacja" — wygł. dr. H. Gruber, prezes P. K. O.
17: Płyty. 17.40: Odczyt „Dzisiejszy Ślązak".
18: Muzyka lekka.
19.30: Kwadrans literacki: J. Waśniewski „Dawne czasy".
20: Koncert.
21.30: Słuchowisko „Tristan i Izolda".
22.15: Orkiestra cygańska.
23: Muzyka taneczna z Krakowa.

JUTRO

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.35: Lekcja języka francuskiego.
15.50: Płyty.
16.40: Odczyt „Idealizm Jerzego Berkeley'a".
17: Koncert orkiestry dętej.
18: Muzyka lekka. 18.50: Komunikat dla narciarzy.
19.20: „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej". 19.30: Felieton „Przemysłowy kameleon".
20: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warsz. W przerwie: Felieton „Powstanie styczniowe w zwierciadle literackiem".
23: Muzyka taneczna

W kilku słowach

P. Andrzej Szczur (Nieporet). Po ostatniem obniżeniu cen wyrobów Monopolu Tytoniowego nieprędko może się Pan spodziewać nowych zniżek. Grosz jest pieniądzem zdawkowym, koniecznym przy rachunkach, za który można dostać cukierek — jak Pan sam stwierdza — najgorszego gatunku. Papierosa w tym gatunku jednak napewno nie chciałby Pan palić. Skarży się Pan, że nie wszystkie nadsyłane nam wiadomości są zamieszczane w piśmie, ależ drogi Panie gdybyśmy chcieli wszystkie bez wyjątku zamieszczać, cały dziennik byłby tylko niemi wypełniony i jeszczeby miejsca zabrakło. A co najważniejsze, wiele byłoby takich rzeczy, które ogółu Czytelników zupełnieby nie interesowały. Dlatego też musimy czynić odpowiedni wybór.

Jeden z b. podwładnych **por. Jaszczewskiego** pozostający obecnie na emeryturze pragnąłby się z nim skomunikować i w tym celu zapytuje czy p. Maksymiljan Jaszczewski, autor niedawno zamieszczonego u nas artykułu jest b. dowódcą 3 kom. Baonu Straży Granicznej nr. 30. Jeżeli tak to prosi bardzo o podanie mu swego miejsca zamieszkania pod adresem Sokołów Poleski ul. Kościuszki nr. 21 Wawrzyniec Kowalczuk.

„Niezainteresowany z Pińska". List pański przechowaliśmy do ewentualnego wykorzystania. Prosimy o poinformowanie w jakiej instytucji zdarzył się opisany przez Pana wypadek.

Trybuna Czytelników

Łowiąc płotki, zapomina się o szczupakach, a Skarb Państwa traci dziesiątki tysięcy złotych

Szanowny Panie Redaktorze!

Wiadomem jest, że od punktualnego płacenia podatków, zależy równowaga budżetu Państwa.

Dziś, gdy kryzys dosięgnął swemi mackami wszystkich obywateli, zdolność płatnicza

niepomiernie zmalała,

dowodem czego jest zamykanie całego szeregu przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych. Jedni to czynią z nieubłaganej konieczności, inni natomiast... w celach oszukańczych i o takich wypadkach nie wolno nie mówić.

Do rzędu ostatnich należy zaliczyć p. S. D., b. właściciela rozlewni wódek w m. Puławach.

W latach 1924-25-26 — wspomniany kupiec otrzymał od władz skarbowych koncesję na prowadzenie we własnym domu rozlewni wódek. Interes prosperował mu świetnie, tak, że w krótkim czasie p. S. D., czując

spory kapitał w kieszeni —

nietylko, że nie uregulował należnych od niego podatków, lecz nie zapłacił dość znacznej kwoty Państwowemu Monopolowi Spirytusowemu [illegible] królował".

Kwota przypadająca na rzecz Skarbu Państwa wynosiła w roku 1926 — ni mniej, ni więcej, jak tylko 95.000 zł.

Cóż czynią miejscowe władze skarbowe? Były naczelnik Urzędu Skarbowego p. O., występuje z wnioskiem do Generalnej Prokuratorji

o położenie aresztu

na nieruchomość p. S. D., co też i uczyniono.

Dodać muszę, że w roku 1926 dom ten wraz z ogrodzeniem nie miał większej wartości, jak 40.000 zł. Władze skarbowe poprzestały na tem.

W tym czasie wiadomem było, że strata, jaką poniesie Skarb Państwa — wyniesie

przeszło 50.000 zł.

Cóż dzieje się dalej z zabezpieczonym budynkiem? Otóż w roku 1927, Kasa Chorych, nie mająca własnego lokalu, wydzierżawia od p. S. D. budynek za cenę 6.000 zł. rocznie.

Mijają miesiące — lata, a p. S. D. wciąż bierze rzekomo należny mu czynsz. Ogromnie dziwnym wydaje się tu fakt, że kierownicy Urzędu Skarbowego [illegible]

nie interesują się tą sprawą,

a to prawdopodobnie dlatego, iż uważają, iż zabezpieczony budynek jest aż nadto wystarczającem pokryciem za długi, a przytem nie zajęli w trybie administracyjnym, przewidzianym Ustawą, czynszu wpłacanego na ręce kupca przez Kasę Chorych, a przez to, samo strata, jaką poniósł Skarb Państwa

wynosi 30.000 zł.

Dopiero przy końcu roku 1932, Kasa Chorych przenosi swe biuro do budynku p. Mazurkiewicza. Suma 30.000 zł. — bezwarunkowo powinna wpłynąć do miejscowej Kasy Skarbowej, bo faktycznym właścicielem nieruchomości p. D. od roku 1926, jest Skarb Państwa.

Czyż potrzebną była przeprowadzka Kasy Chorych do innego budynku, z chwilą, gdy instytucja ta z powodzeniem mogłaby zmieścić się w dawnym gmachu, płacąc czynsz

do Skarbu Państwa?

Jak zaznaczyłem brak było w tej sprawie odpowiedniego zainteresowania miarodajnych czynników.

Dziś, gdy sekwestrator z tytułu swego obowiązku, niejednokrotnie zabiera

ostatnie połamane krzesło,

podatnikowi za znikomo małą kwotę należności podatkowej i to właśnie naskutek polecenia miejscowego Kierownika Urzędu Skarbowego, czy niewskazanem byłoby, aby naczelnik U. S. zwrócił więcej uwagi na te fakty, przez które

Skarb Państwa traci dziesiątki tysięcy złotych.

Obserwator.
(nazwisko do wiad. Redakcji).

Byle nie było tak -- -- jak w roku zeszłym

Szanowny Panie Redaktorze!

Jak w innych miastach Polski, tak i w Łomży obywatele podlegli różnorakiemu opodatkowaniu na rzecz Komitetu Funduszu Bezrobocia — od lokali, od świateł, od wszelkich widowisk i rozrywek. Podobnie i wsie okoliczne składają ofiary w naturze — kartofle, zboże i t. p.

Reasumując będziemy mieli pokaźną sumę gotówki i płodów rolnych, która — zdawałoby się — pozwoli wszystkim bezrobotnym Łomży i powiatu łomżyńskiego jakoś przeżyć tę zimę.

A jak rzecz przedstawia się w istocie? Obawiamy się, że gorzej, niż w teorji.

Pamiętamy dobrze, jak to było poprzedniej zimy z pomocą bezrobotnym...

Przed Bożem Narodzeniem bezrobotni z Łomży dostali pierwszy zasiłek: na rodzinę — korzec kartofli zmarzniętych, z czego 1/4 tylko zdatna do jedzenia (zbierane były na jesieni!). Samotni — obietnicę pracy. W końcu stycznia w największe mrozy otrzymali oni wezwanie do stawienia się do pracy, w lesie. Czy naprawdę do pracy? Nie było tam co robić, chociaż w taki mróz każdy choć na rozgrzewkę chciałby pracować. Szła ta obdarta, głodna i bosa gromada biedaków trzy kilometry, po to, by od rana do wieczora stać bezczynnie lub włóczyć się bez celu po lesie po trzy dni w tygodniu, po to, by dostać parę kilo chleba i węgla. Roboty nie było. Nic nie kazano robić. Próżniaczyliśmy na mrozie.

Czy po to nas posyłano do lasu, by „hołota" wymarzła i przestała być ciężarem dla społeczeństwa?

Tak było przez całą zimę. Następny zasiłek dostali bezrobotni dopiero na Wielkanoc. Parę kilo mąki i na 2 zł. produktów. O kartoflach nie było mowy już więcej.

Co się z niemi stało? Sam je brałem przed Bożem Narodzeniem i widziałem, że jest tego tyle, że wystarczy dla wszystkich na długo. Tymczasem... znikły.

Tak to było zimy poprzedniej... A obecnie?

Na święta dostaliśmy po... 2 kilo chleba razowego, a rodziny jeszcze po 30 kilo węgla. Tyle tego było.

O pracy — ani słowa. Pieniądze na jej zorganizowanie chyba są, bo cały rok płyną, ale jakoś... nic do zrobienia niema, widocznie.

M. Mar.

O sprawiedliwość w podziale pracy

Masz jeden żołądek -- jedz z jednej miski

Czcigodny Panie Redaktorze!

Wiele już o tem pisano mądrze i wymownie, że w obecnym czasie nie jest uczciwie i po obywatelsku brać np. emeryturę i trzymać się rękami i nogami na posadzie, lub inne mieć dochody i siedzieć jednocześnie na posadzie, albo znów mieć ciepłą posadę i w dodatku trzymać mocno żonę na drugiej posadzie, albo wreszcie trzymać się samemu na paru intratnych posadach i t d., i t. p. Wszystko to prawda, bolesna prawda!

I pomyśleć tylko, że dzieje się to po dzień dzisiejszy i nie wiadomo, czy i kiedy się ta plaga, powiększająca bezrobocie, skończy. Od 3-ch lat zgórą bezrobocie szaleje i w dalszym ciągu powiększa się. Bezrobotni z głodu przymierają, w rozpaczliwem położeniu popełniają samobójstwa. Jednak syty, chociaż z jednym jak każdy żołądkiem, natomiast z kilkoma żłobami, zabierający ostatni ratunek, kawałek chleba takiemu bezrobotnemu, nie chce zrozumieć, że powodem tego nieszczęścia jest w większej czy mniejszej mierze on sam.

W dużem mieście nie jest to może tak rażącem, ale w takich ośrodkach miasteczkowych, jak Kraśnik, Janów, czy innych podobnych mieścinach — każdy prawie mieszkaniec z oburzeniem palcem pokazuje:

— O, ten grubas jest urzędnikiem w Kasie Spółdzielczej, mając przytem znaczną emeryturę i gospodarstwo rolne; a tamten znów ma ładną posadę w starostwie, zaś żona jego jest nauczycielką w dwóch szkołach; a oto idzie młody, a już brzuchaty kierownik Kasy Chorych, mający pieniądze na procentach i włókę gruntu; a to emeryt bezdzietny sekwestrator takiej instytucji; tam znów porusza się jeden pan z dwoma posadami; a za nim człowiek z posadą komornika i znaczną emeryturą i t. d., itd...

Czy naprawdę niema już sposobów, aby to zło raz wreszcie z korzeniami usunąć.

Posłowie, wybrani przecież przez ludzi pracy, stanowiących w społeczeństwie olbrzymią większość, powinni się tą sprawą zająć. Należałoby, mojem zdaniem, w formie nagłego wniosku w Sejmie uregulować tę rzecz ustawowo o tyle, aby chociaż emerytów zajmujących posady traktowano tak, jak traktuje się bezrobotnych, pobierających zasiłek. Ustawa o Ubezpieczeniu Pracowników Umysłowych z 1927 r. (Dz. U. 106, poz. 911), która zabrania bezrobotnym pobierać zasiłek przy, chociażby przejściowem płatnem zajęciu prywatnem. (Przed ½ roku wg. ogłoszeń w dziennikach został pewien inżynier na pół roku więzienia skazany za pobieranie zasiłku przy równoczesnem zajęciu płatnem). Taż sama Ustawa art. 54 nawet inwalidom czyni ograniczenia w pobieraniu renty, jeżeli suma wynagrodzenia za zajęcie (pracę), chociażby prywatne wraz z rentą przekraczała uposażenie pobierane przed powstaniem inwalidztwa.

Arimitfok.

Podziękowanie

Rada magistratu m. Kobrynia na Polesiu postanowiła na posiedzeniu przedświątecznem nie wydawać zasiłków części bezrobotnych. My, od lata już bezrobotni i bezdomni, których w ten sposób skrzywdzono, dziękujemy magistratowi m. Kobrynia za to, że chociaż w ten sposób dał dowód swej pamięci o nas, biedakach.

Bezrobotni z Kobrynia.

Rekordzistka „krzyżówek". Węgierka, panna Klara Balogh, rozwiązała w ciągu 7 lat 9 tys. zagadek krzyżowych i zdobyła przeszło 1.000 nagród, m. in. samochód i młodego lewka.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Strajk, który miał mieć doniosły wpływ na życie tych ludzi, obcych sobie prawie do tej pory i rozdzielonych brakiem poczucia solidarności. Jednogłośna zgoda na przeprowadzenie tej manifestacji postawiła ich w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa i niejako związała. Nie było już czerwonych i biernych i moment ten ocenił w pełni Poreda. Nie bronił się więc już i został z nimi w hali z postanowieniem dzielenia ich losu.

Pierwsze godziny upłynęły im spokojnie. Dyrekcja fabryki wyczekiwała na opamiętanie i liczyła na to, że o szóstej po południu robotnicy jak zwykle opuszczą zakład i rozejdą się do domów. Minęła jednak szósta, minęła siódma i w sytuacji nie zmieniło nic.

Hirsta doprowadzało to do szału prawie.

— Co oni sobie myślą? Co to ma znaczyć! — wykrzykiwał co chwila i biegał po pokoju rozgorączkowany i zdenerwowany.

— Ach, nie należy się przejmować, panie dyrektorze! — uspakajał go inżynier Wośkiewicz, prawa ręka i zausznik Hirsta. — Zobaczy pan — mówił — że oni się rozejdą, namyślą się, nie będą przecież chcieli ryzykować posad...

— To Poreda tego wszystkiego narobił! To jego dzieło! Dlaczego ja nie pozbyłem się tego człowieka już dawno?

— Ma pan rację, panie dyrektorze, trzeba go było się pozbyć dawno. Gdyby nie on, nie doszłoby do tego. Fabryka istnieje sześćdziesiąt już coś lat, ale czegoś podobnego nigdy tu nie było...

Hirst zaklął ordynarnie i pokazał pięść.

— O, widzi pan, czem teraz będę z nimi walczył? Pięść, tylko pięść! A na Poredę też już nie będę zwracał uwagi. Niech się dzieje co chce, a wyrzucę tego gagatka!

— Trzeba to jednak zrobić rozsądnie. Poreda, jak pan wie, panie dyrektorze, ma olbrzymie stosunki w Warszawie. Większość ministrów, to jego koledzy, wszędzie ma wstęp i będzie się umiał bronić. — Ho, ho, niejedno nieszczęście może na nas sprowadzić. Zbyt dużo wie... — Wośkiewicz mówił to szeptem i oglądał się naokoło, czy nie słyszy kto tego.

Hirst też ostygł i zastanowił się, uznając słuszność argumentów swego ulubieńca.

— Co więc robić?

— Myślę, że najlepiej będzie, jeśli da mu się delikatnie do zrozumienia, że nie może tu liczyć ani na sympatję, ani na dobre stosunki z dyrekcją. To ambitny człowiek, odczuje to i sam się wyniesie.

— Tak, to dobra myśl, ale to przecież fanatyk ten Poreda! On uważa się tutaj za jakiegoś proroka, obrońcę robotników, jest ich powiernikiem... Czy zechce ich dobrowolnie opuścić?

— O, i na to znajdzie się rada. Trzeba go właśnie poróżnić z robotnikami, a okazja sama się nadarza...

— Co pan ma na myśli?

— No, ten strajk. Usunie się część robotników i wytłumaczy im się, że gdyby Poredy nie słuchali, nie doszłoby do tego...

— Tak, tak! — ucieszył się Hirst. — Która godzina, panie inżynierze?

— Kwadrans po siódmej...

— Widzi pan, nawet sygnału na szóstą nie dali, łotry! Trzeba posłać im ultimatum. Jeśli w ciągu pół godziny nie opuszczą fabryki, wezwiemy policję.

— Dobrze, zaraz to napiszę i sam im zaniosę. Przy sposobności zobaczę co tam się dzieje...

Wośkiewicz siadł do maszyny i pod dyktando Hirsta napisał owo ultimatum. Ręce mu trochę drżały, gdy chował je do kieszeni, ale ciekawość przemogła. Chciał na własne oczy zobaczyć, jak wygląda strajk...

Przebiegł szybko przez podwórze i dostał się do wielkiej hali, wyglądającej teraz, jak obozowisko. Gdy jednak znalazł się na progu i gdy wszystkie oczy wpatrzyły się w niego wyczekująco, stracił cały swój dotychczasowy tupet i zmieszał się, jak żak.

— Dobry wieczór panom... — wykrztusił niepewnie. — Przynoszę tu list dyrekcji do panów, chciałbym go odczytać...

Przez chwilę panowało milczenie, po którem tu i ówdzie odezwały się drżące z emocji głosy:

— Prosimy, prosimy... Niech pan czyta...

— Wesołego i tak pewnie nic nie będzie...

— Cicho, cicho! Dajcie przeczytać panu inżynierowi ten papier!

Uciszyło się znów i Wośkiewicz wdrapawszy się na stół, jął odczytywać ultimatum Hirsta.

— ...jeśli więc w ciągu pół godziny robotnicy nie opuszczą murów fabryki, dyrekcja uważać będzie umowę za zerwaną przez samych robotników i zwróci się do władz o usunięcie ich, jako ludzi obcych...

Wośkiewicz złożył papier starannie, schował go do kieszeni i odchrząknął.

— Widzicie więc panowie, że tu żartów niema. Nie traćcie lekkomyślnie kawałka chleba i posłuchajcie tego, o co was dyrekcja fabryki prosi...

Odpowiedziało mu milczenie, przeciągające się w nieskończoność prawie. Nikt nie zabierał głosu, nikt nie odpowiadał. Poreda patrzał na nich ciekawie i czekał co z tego wyniknie.

— No, panowie? Jaką mam zanieść odpowiedź dyrekcji? — nacierał Wośkiewicz.

— Odpowiedź? — odezwał się wreszcie Wrona. — A cóż tu może być za odpowiedź? Niech pan powie Hirstowi, że fabryki nie opuścimy, a policją niech nas nie straszy, bo nie ulękniemy się. Do domów pójdziemy, jeśli zobowiąże się, że nikogo nie skrzywdzi, inaczej będziemy tu siedzieć, choćby do sądnego dnia.

Słowom Wrony towarzyszył potakujący pomruk zebranych. Niedwuznaczny i zdecydowany. Wośkiewicz poczerwieniał i zwrócił się do Poredy:

— Czy i pan bierze udział w tej hecy?

— Tak. I ja biorę udział w tej hecy. Doktór Zaimski również tu jest, nie brak i nauczyciela, pana Gałka... Proszę zapewnić pana Hirsta, że chciałem mu oszczędzić tych przykrości, nie zgodził się i teraz trudno to wszystko będzie załatwić...

Wośkiewicz zeskoczył ze stołu i wybiegł z hali, trzaskając drzwiami, aż echo zadudniło. Tego nie spodziewał się. Liczył, że wywiąże się jakaś dyskusja, że uda mu się dojść do porozumienia z robotnikami poza Poredą, że w ten sposób wpływy tego człowieka sparaliżuje i obezwładni go. Tymczasem przegrał sromotnie, gdyż rozumiał, że do sprowadzenia policji dopuścić nie można. Wywołałoby to już otwartą wojnę między fabryką i osadą, wojnę, której losy nie mogły być pomyślne dla Hirsta.

Na dworze ochłonął nieco i szedł wolnym krokiem. Trzeba było coś obmyśleć, jakoś uspokoić Hirsta i zastanowić się nad sytuacją.

— Nie, do skandalu dopuścić nie można! — rozumował. Naraz uderzył się ręką w czoło i omal nie podskoczył z zadowolenia. Olśniła go widać jakaś myśl, którą uważał za jedyne wyjście z trudnego położenia. Przyspieszył kroku i po chwili siedział już z Hirstem w gabinecie nad stosem papierów, przyniesionych z biura.

Tymczasem Wrona organizował ekspedycję do osady.

— Nie będziemy tu przecież siedzieć na głodnego — mówił do Poredy. — Pójdzie paru chłopaków i przyniesie nam jadło. Może panu inżynierowi trzeba coś załatwić w domu?

— Nie, Wrona, dziękuję. Nie trzeba mi nic.

— O, widzę, że pan się martwi! Nic panu z tego nie przyjdzie, niech pan o nas i o siebie będzie spokojny. Tak mi coś mówi, że wyjdziemy cało z tej opresji! — Uśmiechnął się się przyjaźnie i kiwnął głową, jakby chciał mu dodać otuchy.

Po chwili wyprowadzał już bocznemi drzwiami czterech młodszych robotników, którzy mieli dostarczyć z osady żywności.

— A uważajcie dobrze, bo tam pewno i psy spuścili z łańcuchów, uwijajcie się prędko i powiedzcie w osadzie, że fabryki nie opuścimy, dopóki nie spełnią naszej woli.

— I dowiedzcie się, może tamtych puścili. Może wrócili już... — dorzuciła Marcyśka, siedząca w gronie dziewcząt.

— Kogo?

— No, Jelenia i Moskwę...

— Ha, ha, ha! Tęskno ci już? Boisz się o nich?

— Głupiś! Ani mi tęskno, ani się boję. Chcę wiedzieć tylko co się z nimi stało...

— Nie bój się. Siedzą sobie w miasteczku i godzą się!

Dowcipnisiowi odpowiedział wybuch śmiechu i potoczyła się żywa rozmowa o wypadkach.

— A ja wam mówię, że Moskwa tego nie zrobił! — twierdził któryś ze starszych. — On jest zawzięty i skory do awantury, ale bomby nie rzucił.

— A kto rzucił?

— Nie wiem, ale przecież Moskwa był cały czas z nami!

— Racja, racja! — odezwało się parę głosów. — Przecież nie odchodził od nas ani na krok, jakże mógł to zrobić?

— Taki spryciarz, to wszystko potrafi, nie bój się!

— E, głupstwa gadacie! Nic innego, tylko ktoś obcy to zrobił, nie z fabryki. A co pan myśli, panie inżynierze?

— Nie, to nie obcy. To zrobił swój! — Poreda powstał z zydla i nakazał ręką milczenie.

(Dalszy ciąg jutro).

Wielkie plany Japonji

Tajemnica krwawych walk o Mandżurję

Konflikt wojenny w Mandżurji przykuwa uwagę całego świata. Wszystko to, co się rozgrywa na Dalekim Wschodzie, nad brzegami morza Żółtego, może zaważyć decydująco na szalach wojny lub pokoju światowego.

„Deutsche Allgemeine Zeitung" wysłało do Chin dobrego znawcę stosunków tamtejszych, A. R. Lindta.

Lindt pisze:

„Koła polityczne japońskie zdecydowały już oddawna, że kolonizacja Mandżurji jest jedynym sposobem rozwiązania problematu przeludnienia Japonii. Próby, które podejmowano w Mandżurji, osiedlając rolników japońskich wzdłuż linji kolejowej Południowo - Mandżurskiej — zawiodły. Klimat — zbyt surowy — konkurencja imigrantów chińskich, zniechęcają osadników japońskich do pracy na terenach mandżurskich.

Mimo wszystko koła rządowe, a zwłaszcza wojskowe w Japonji, nie dały za wygraną.

Mandżurja liczy 33 miljony mieszkańców, a może ich wyżywić 75 miljonów. Powstała zatem myśl okupacji wojskowej Mandżurji, ogłoszenie jej niepodległem państwem. Za okupacją wojskową miała pójść okupacja cywilna. Tak przynajmniej wyobrażały sobie koła wojskowe ten proces. Minister wojny, Araki, oświadczył im:

— Obecnie gdy niepodległość Mandżurji została utrwalona przez fakt oficjalnego jej uznania przez Japonię, imigracja japońska do tego kraju będzie jednym z najskuteczniejszych środków i sposobów wzmocnienia stosunków przyjacielskich z nowopowstałem państwem.

W istocie za wojskami japońskiemi pociągnęły do Mandżurji tłumy drobnych kupców, handlarzy, gejsz — ale chłopów ani na lekarstwo.

Chłopi japońscy, którym zadawałem pytania czy chętnie wyemigrowaliby do Mandżurji, odpowiadali: „Jeśli już będziemy musieli emigrować, wolimy pojechać do Brazylji, niż do Mandżurji".

Ministerjum wojny japońskie nie daje jednak za wygraną. Wysyła ono do Mandżurji rezerwistów, jako osadników przymusowych. Ludzie ci, poddani dyscyplinie wojskowej uzbrojeni, jak regularni żołnierze, pełnią tam rolę emigrantów - żołnierzy. Z drugiej zaś strony tworzą na miejscu gotowe rezerwy dla wzmocnienia w razie potrzeby wojsk liniowych.

Dopóki na terenach mandżurskich będzie trwało wrzenie, dopóty tylko ta forma kolonizacji będzie mogła tam istnieć.

E. N.

Święta mimo wszystko

Rada Komisarzy Ludowych wydała ostatnio dekret, zmieniający terminy wakacyjne, oraz dnie wolne od nauki.

Według tego dekretu szkoły wiejskie będą czynne sześć dni w tygodniu, siódmy zaś dzień jest przeznaczony dla odpoczynku.

Zarządzenie to jest ustępstwem na rzecz wsi, która nadal uparcie święci niedziele. Wakacje zimowe trwają od 1 — 15 stycznia, to jest mniej więcej w czasie prawosławnych świąt Bożego Narodzenia. Drugie wakacje wiosenne, przypadają między 20 marca a 20 kwietnia zależnie od warunków klimatycznych.

„Mister X"

Człowiek, którego boją się Niemcy

Świat ma wielką galerję fantastycznych typów obieżyświatów i awanturników, których pcha do przygód nietylko sama awanturnicza żyłka, ale jakieś skrzętnie przed okiem wszystkich władz ukrywane sekretne misje, podejrzane afery, często kryminalnej natury.

Do tego typu należy dziwny osobnik, który stanął przed kilku dniami przed sądem.

Oto sądy niemieckie w Frankfurcie skazały na karę dwumiesięcznego więzienia za jakieś drobne wykroczenie meldunkowe pewnego jegomościa, którego nazwiska niepodobna było ustalić w powodzi pseudonimów służących jako przykrywka zagadkowej, a wieloletniej jego działalności.

Z przewodu sądowego udało się wszakże ustalić iż życie owego tajemniczego „mister X" bije rekord niezwykłości i zagadkowości.

Oddany w dzieciństwie na wychowanie jakiemuś wiedeńskiemu malarzowi, tajemniczy młodzieniec wzbudził tak wielką sympatję w bogatym mandarynie, że ten zabrał go ze sobą na Daleki Wschód.

W Chinach „mister X" zrobił wspaniałą karjerę. Wyświadczył ministerstwu spraw zagranicznych tyle cennych usług, że pomimo swej białej twarzy i 20-tu zaledwie lat, otrzymał... tytuł mandaryna.

Zamiłowanie do włóczęgi przerzuca nowoupieczonego mandaryna do... Transvaalu, gdzie podczas wojny angielsko burskiej chiński dygnitarz zamienia się w ochotnika armji angielskiej, otrzymuje stopień oficerski i po ożenku z bogatą Angielką, uzyskuje obywatelstwo angielskie.

Widocznie Chiny posiadały przyciągającą moc dla „mandaryna" w angielskiej służbie wojennej, bo oto wraca do Pekinu i podczas słynnego powstania „bokserów" widzimy go w roli... pułkownika żandarmerji chińskiej.

Wybucha wojna rosyjsko - japońska, „mister X" zostaje wzięty do niewoli przez Japończyków, którzy podejrzewając go o uprawianie szpiegostwa, wydają wyrok śmierci na Anglika w służbie chińskiej.

Tuż po wybuchu wielkiej wojny, wydostawszy się cudem z pod stryczka, który mu groził w Południowej Ameryce, „mister X" daje o sobie znać w Paryżu. Władze francuskie mają dość powodów podejrzewać go o uprawianie szpiegostwa na rzecz państw centralnych — już trzeci wyrok śmierci zawisł nad nim. Symulacja obłędu ratuje go tym razem, a szpital dla obłąkanych w ciągu dwu lat jest bezpiecznem schronieniem dla awanturniczego „mister X".

Ucieczka do Londynu i wykazanie się obywatelstwem angielskiem, umożliwiają mu pobyt w Anglji, do chwili wszakże, kiedy „Intelligence Service" zwróciło baczną uwagę na zbytnią ruchliwość chińskiego mandaryna.

Ślady działania „mister X" ukazują się stopniowo w Rosji sowieckiej, na Kaukazie, w krajach Nadbałtyckich, nawet w Gdańsku. Swą różnostronną działalność, połączoną z ciągłemi podróżami „mister X" zręcznie pozorował... handlem starożytnościami i urządzaniem propagandowych wystaw dzieł sztuki.

Dopiero jakieś drobne uchybienie meldunkowe stawia go przed kratki sądowe w Niemczech i obdarza karą dwumiesięcznego więzienia.

Najciekawsze jest wszakże to, że władze niemieckie po stwierdzeniu tak wielostronnej i różnobarwnej działalności „mister X", bynajmniej nie usiłowały docieć kim jest on w rzeczywistości.

Zostanie on po odbyciu kary odstawiony do granicy. Niemcy wolą nie mieć z nim kłopotu...

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

Gdy słońce zaszło, Baltazar opuścił swój „dach westchnień", jak to Rafał nazwał.

— Na kogo czeka to pospolite ruszenie? — spytał, wskazując tłum mężczyzn i wyrostków, którym N'Gomba rozdzielał jakieś prymitywne namiastki pochodni.

— Na ciebie, Balciu, bowiem poprowadzisz ten „Fackelzug". Zatocz dość sporo koło dookoła wsi, aby stanął przed ich świątynią najwcześniej za pół godziny, rozumiesz?

— Lecz w jakim celu?

— Drogi Balciu, — rzekł wesoły kacyk z wyrozumiałym i przebaczającym uśmiechem, — czy słyszałeś kiedykolwiek, by generał wtajemniczał w swoje strategiczne plany pierwszego lepszego kaprala? No, więc...

— Ja ci dam kaprala!

— Żebym ja ci nie dał nadobnej Rum-Barumby! Bierz w łapę tę pochodnię i naprzód marsz!

Klnąc pod nosem, Baltazar stanął na czele gromady mężczyzn, otaczających zwartym pierścieniem równie wściekłego czarownika, poczem cały ten korowód z pochodniami wyruszył w drogę, wyznaczoną przez wszechwładnego kacyka. Kiedy, okrążywszy wieś, przybyli pod świątynię, zastali tu już wszystkie kobiety, ustawione we wzorowy szpaler. Na stopniach stał mistrz ceremonji Rafał i jego nieodstępny tłumacz. A nieco dalej i wyżej, w otwartych drzwiach małego budynku czekała panna młoda, otulona długim burnusem Baltazara tak, że jej nawet koniuszka nosa nie było widać.

— Narzućcie mu na barki szatę godową, — rozkazał Rafał przez usta N'Gomby, który już obecnie tłumaczył wiernie każde słowo władcy.

O'Lufa spojrzał na podany mu burnus nieufnie, jakgdyby chciał powiedzieć: „Timeo Danaos et dona ferentes". Dotychczas nie używał ani figowego listka, więc najgorszy łachman był przedmiotem jego gorącego pożądania. Ale ten wspaniały płaszcz, wywołujący głośne okrzyki podziwu dookoła, pochodził z ręki znienawidzonego intruza, uzurpatora, który ośmielał się wydawać rozkazy jemu, czarownikowi! — Potężny O'Lufa nie stroi się nigdy w cudze piórka, — odrzekł w stronę tłumacza, ale tak głośno, by wszyscy słyszeli: — Mógłbym się ubrać w ten płaszcz tylko wtedy, gdyby był mój!

— Już jest twoją własnością, — brzmiała odpowiedź kacyka-Rafała.

W tym momencie rozległ się taki ryk wściekłości, że nawet naśladowca barytonu goryla zamilkł zdumiony. Drzwi chaty wyleciały, jakby siłą eksplozji wyrzucone, a tuż za niemi z tym samym rozpędem wyleciała gruba pani Rum Barumba w swojej codziennej toalecie. Nakoniec wypadł stamtąd oszalały z gniewu O'Lufa, także w stroju tureckiego świętego.

— Co się stało? — spytał Rafał z najniewinniejszą miną ale jako człek przezorny, wsunął się za drugi szereg muskularnych negrów.

Tłumacz N'Gomba zdołał zaledwie 10-tą część z tego przetłumaczyć, co z oszałamiającą szybkością wybełkotał czarownik. Okazało się więc, iż potężny i wszechwiedzący O'Lufa wcale późno rozpoznał, że znajduje się pod swoim dachem w towarzystwie wdowy Rum Barumby, a nie, jak sądził i gorąco pragnął, młodej białej dziewczyny, którą przychwycił w lesie...

— Tak, to fatalna pomyłka, — przyznał Rafał współczująco, — doprawdy niewypowiedzianie mi przykro. Ale cóż robić. Stało się. Jeżeli jednak znakomity Lufa nie reflektuje na dozgonne pożycie małżeńskie z legalnie dziś poślubioną lady Rum Barumbą, to niech skorzysta z tutejszych praw. Według tych praw może za trzy lata, od dzisiaj licząc, zakatrupić swoją małżonkę i zjeść ją w dowolnej przyprawie...

Słowo po słowie niezmordowany N'Gomba przekładał na język „Czcicieli psa", a ogólne potakiwanie świadczyło najwymowniej, że słuchacze przyznają słuszność Rafałowi. Napróżno O'Lufa pienił się i pomstował. Według niespisanych praw tutejszych wszystko było w porządku. Wdowa Rum Barumba wiedziała kogo poślubiła, a że O'Lufa nie sprawdził, kto się kryje pod burnusem, to jego wina. Nie wiedział?

Dalszy ciąg jutro.

W kłębach duszącego dymu

Śmierć dwojga wnucząt i niewidomej ich babki

Straszliwy cios dotknął Juljana Tarasiewicza, gospodarza w kolonji Makowisko pod Gródkiem w pow. białostockim. Wychodząc z domu, a nie chcąc, aby weszli do mieszkania nieproszeni goście, zamknął drzwi na klucz, pozostawiając w domu 70-letnią niewidomą matkę i dwoje dzieci: 4-letniego Mikołaja i półtoraroczną Helenkę.

Kiedy powrócił, zastał mieszkanie napełnione czarnym, gęstym dymem. Nie widział nikogo. Zawołał — nikt się nie odezwał, panowała cisza. Przerażony — zaczął poszukiwania po omacku i natknął się na leżące na podłodze ciało. Była to jego matka. Nie żyła. Obok niej znajdowały się stygnące zwłoki dwojga dzieci.

Wszyscy troje udusili się w dymie, wydobywającym się z pieca wskutek wadliwie urządzonego przewodu kominowego.

—xx—

Kradzież prądu

Kontroler elektrowni, Władysław Kawecki, stwierdził kradzież prądu przez Aleksandra Kłosowskiego (Choroszczańska 2). Dochodzenie prowadzi policja.

Chciano puścić z dymem

tartak w Waliłach

W nocy z 14 na 15 bm. usiłowano podpalić tartak państwowy w Waliłach, podkładając ogień pod stertę leżących na składzie desek. Zauważony w porę przez dozorcę nocnego ogień został w zarodku ugaszony.

Na miejscu usiłowanego przestępstwa znaleziono trzy butelki nafty (2 litry) i pudełko zapałek.

Dochodzenie policyjne w toku.

Ugaszone w zarodku pożary

Wskutek wadliwie urządzonego przewodu kominowego zapaliła się belka w mieszkaniu Abrama Gacha (Piasta 3). Ogień stłumiła miejska straż Pożarna. Straty nieznane.

W gmachu komendy wojewódzkiej P. P. z tej samej przyczyny zapaliła się ściana drewniana. Pożar został stłumiony natychmiast. Straty nieustalone.

Popierajcie L. O. P. P.

Bolączka Starosielc

Magistrat m. Starosielc wystąpił do wileńskiej dyrekcji P.K.P. o obniżenie czynszu za dzierżawę budynków kolejowych, w których mieści się szkoła powszechna. Za lokal ten, składający się z 13-tu pokojów i dodotkowych ubikacyj magistrat płaci kolejom niebywale wygórowaną kwotę 3.845 zł. 53 gr.

Postulat swój magistrat uzasadnia tem, że Starosielce, małe i ubogie miasteczko, powstałe dopiero po wojnie, i liczące obecnie 3 500 mieszkańców, zamieszkałe jest wyłącznie przez czynnych lub emerytowanych pracowników kolejowych, majątku nieruchomego, ani przedsiębiorstw dochodowych nie posiada. Wydatki na szkolnictwo powszechne są bardzo duże, gdyż wynoszą 35% budżetu miejskiego, czemu miasto, mające bardzo szczupłe dochody, podołać nie jest w stanie, zwłaszcza w okresie obecnego kryzysu gospodarczego, pociągającego za sobą znaczne zmniejszenie się wpływów podatkowych. Opłacanie tak wysokiego czynszu przekracza możliwości płatnicze miasta.

Trudno nie wyrazić zdziwienia, że P.K.P. pobiera tak wygórowane komorne, tembardziej że do szkoły tej uczęszczają dzieci kolejarzy i weteranów pracy na kolejach.

Nadmienić jeszcze należałoby, że tak drogo opłacany lokal jest zbyt szczupły dla około tysiąca uczęszczających do tej szkoły dzieci. Lekcje odbywają się na trzy zmiany (od 8 zrana do 6 wiecz.), w klasach panuje ścisk, warunki zdrowotne pozostawiają bardzo wiele do życzenia. A będzie jeszcze gorzej, gdy w przyszłym roku szkolnym przybędzie 200—300 nowych dzieci.

Wszystko to źle oddziaływa na dziatwę, w 50% — jak to stwierdziły badania lekarskie — zagrożoną gruźlicą. W trosce o zdrowie młodego pokolenia zorganizowało miejscowe społeczeństwo komitet budowy szkoły, któremu przewodniczy p. dr. Pujkiewicz, i opodatkowało się na ten cel. Współdziałają ze Starosielcami mieszkańcy wsi Klepacze, którzy opodatkowali się od hektara. Składki płyną, zanim jednak zbierze się odpowiednia suma, która pozwoli na budowę odpowiadającej wszelkim wymogom szkoły i wyrzeczenie się grubo opłacanej „gościny" w budynkach kolejowych — upłynie jeszcze — niestety — sporo czasu. A tymczasem kolej powinna pomyśleć o ulżeniu doli nieszczęśliwej, gniotącej się w ciasnym lokalu dzieciarni przez obniżkę czynszu, co ewentualnie pozwoliłoby na wynajęcie dodatkowego lokalu.

Skradzione w Warszawie maszyny

przychwycone przez policję w Ostrowi

Na stacji Ostrów Mazowiecka policja zatrzymała dwa kosze, zawierające 6 maszyn do pisania. Kosze były wysłane pod adresem Icka Szreitera, zamieszkałego w Ostrowi ul. Kilińskiego 2, przez Kiwę Tenenbauma, (Warszawa, ul. Miła 25).

Dochodzenie ustaliło, że maszyny skradzione zostały w Bibljotece Państwowej im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie. Szreiter został aresztowany i przewieziony do urzędu śledczego w Warszawie.

—:—

„Kontroler wagonów sypialnych" w Starosielcach

W lokalu szkoły powszechnej w Starosielcach sekcja teatralna miejscowego Związku Strzeleckiego odegrała komedję w 3-ch aktach p. t. „Kontroler wagonów sypialnych"—Aleksandra Bissona.

Na publiczności sztuka wywarła sympatyczne nastroje, dzięki dobrej grv zespołu. Na uwagę zasługują jako dobrzy amatorzy p p. Topiłkowie, Gregorczukowa, Rezler i inni biorący udział w przedstawieniu z p. Arciszewskim na czele.

W serce

W Bielsku Podlaskim—w mieszkaniu własnem—pozbawił się wczoraj życia wystrzałem z rewolweru w serce 27 letni Antoni Paszłykow, urzędnik wydziału powiatowego w miejscowem starostwie.

APOLLO DZIŚ PREMJERA Ceny mimo wielkich kosztów od 49 gr.
Początki: 4.30, 6.20, 8.10, 10
Przepiękny o europejskiej sławie film
SKOŃCZONA PIEŚŃ
Rozkoszny dwugłos młodych rozkochanych serc
Porywającą parę kochanków tworzą
urocza LIANA HAID
i wytwórny WILLI FORST
Dwie popularne pieśni „Adieu mein kleiner gaderoffizier" i „Das lied ist aus" (Frag nicht warum) w języku niemieckim

PAT i PATACHON
w najweselszej komedji
„DZIELNI WOJACY"
Sobota od g. 12—3 APOLLO Niedziela od g. 11—2

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., na tekstem 20 [illegible] 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski, Redakcja i Administracja Rynek [illegible] tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63